

60
47

JÓZEF BIAŁYNIA (HOŁODECKI)

ZBORÓW

POLE CHWAŁY
CZESKO-SŁOWACKIEGO OREŻA



LWÓW MCMXXIV — KSIĘGARNIA NAUKOWA
POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE LWÓW — M. ARCT WARSZAWA
SPÓŁKA Z OGR. ODP. WE LWOWIE
FILJA W DROHOBYCZU I RÓWNEM



JÓZEF BIAŁYNIA CHOŁODECKI

ZBORÓW

POLE CHWAŁY
CZESKO-SŁOWACKIEGO ORĘŻA

PAMIĘCI
POLEGŁYCH BOHATERÓW
WSZECHŚWIATOWEJ WOJNY



Kolekcja
Emila Kornasia

LWÓW MCMXXIV — KSIĘGARNIA NAUKOWA
POLSKIE TOWARZYSTWO PEDAGOGICZNE LWÓW — M. ARCT WARSZAWA
SPÓŁKA Z OGR. ODP. WE LWOWIE
FILJA W DROHOBYCZU I RÓWNEM



CM WEK

317004

DRUKARNIA „DZIENNIKA POLSKIEGO“ WE LWOWIE, UL. CICHĄ L. 5.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 53/2012/ 04

Na zborovských pláních
na hoře nad Cecovou
jsou mohyly bratři:
Veliké lány zlatého žita
vůkol se vlní, vítr věje,
vzduch šumí hrdinskou písní,
slavnými vzpomínkami
ožívá každá pěšina, brázda
Byt tam dnes cizí mluva zněla,
byť tudy prošly teutonské hordy,
to pole je naše.

Medek Rudolf, „Zborów“ 1922.

PRZEDMOWA.

W czasie, gdy tytaniczne zapasy wojenne przykuwały ku sobie uwagę społeczeństwa, rozegrał się w granicach prastarej dzielnicy Piastów i Jagiellonów na terenie Wschodniej Małopolski, ziemi przesiąkniętej zdawną krwią rycerstwa polskiego, epizod, mało znany ogółowi, lecz owocny w swych rezultatach. Były to zmagania pomiędzy rwącym okony lwem czeskim a dwugłowym orłem dynastji habsburskiej.

Zdarzenie to, dzień 2 lipca 1917 r., jest przełomową chwilą w losach Czechosłowacji, która uważa sukcesy, osiągnięte w walkach pod Zborowem, jako początek wskrzeszenia państwa, uciskanego po bitwie pod Białogórą (r. 1620) trzywiekową supremacją germańską.

Zamiarem naszym jest zaznajomienie szerszego ogółu społeczeństwa czeskiego z szczegółami przeszłości zakątka polskiej dzielnicy, na którego ninach dokonał się donośny akt dziejowy, społeczeństwa polskiego zaś z przebiegiem wypadków, połączonych z he-

roizmem szermierzy wolności, zasługujących na bliższą uwagę.

Oddając popularną pracę naszą do dyspozycji czytelników, poczuwamy się do miłego obowiązku złożenia podziękowania konsulowi Rzeczypospolitej Czeskosłowackiej, p. Franciszkowi Sztilipowi, dalej Profesorowi Dr. Teofilowi Emilowi Modelskiemu za ochotnie udzielone nam poparcie, niemniej pułkownikowi p. Wincentemu Hrochowi za ułatwienie korzystania ze źródeł, ogłoszonych w czeskim języku.

Lwów, w kwietniu 1923.

Autor.

ROZDZIAŁ I.

ZA CZASÓW RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ.

Pierwotne dzieje okolic Strypy i Złotej Lipy. — Kazimierz Wielki zajmuje grody Czerwieńskie — Mikołaj Świnka zakłada Pomo-rzany. — Obszary własnością możnej rodziny Sienieńskich. — Zborowscy zakładają Zborów — Napady Tatarów. — Pierwsze wzmianki o Cecowej — Rodzina króla Sobieskiego jednoczy w swych rękach wielki kompleks majątności. — Wojny z Turkami, Tatarami i Kozakami — Bitwa króla Jana Kazimierza pod Zboro-wem — Turcy zdobywają Kamieniec Podolski i najeżdżają przy-ległe okolice Polski. — Bohaterska bitwa pod Hodowem i śmierć pułkownika Zahorowskiego. — Dalsze losy majątności Sobieskich.

Okolice Strypy i Wielkiej Lipy wchodziły ongiś w skład obszarów, znanych w dziejach pod nazwą grodów „Czerwieńskich”. Obszary te należały pierwotnie, jak nas poucza najstarszy kronikarz ruski, czerniec Ławry Peczerskiej w Kijowie, Nestor (umarł r. 1136), do dzielnic Lachów, czy Polaków. Dopiero Włodzimierz Wielki, książę Kijowa, korzystając z rozpacznych walk z nawałą germańską władcy Polski Mieczysława I, ożenionego (r. 965) z Dąbrówką, właściwie Dubrawką, córką księcia czeskiego Bole-

sława I, najechał i zagarnął orężnie część jego posiadłości i przyłączył je do Rusi. Później przechodziły grody „Czerwieńskie” kilkakrotnie z powrotem pod panowanie Polski bądź to bezpośrednio za królów Bolesława Chrobrego i Bolesława Śmiałego, bądź pośrednio, jako lenno, za Leszka Białego. Stały one chwilowo pod władzą węgierskich panujących i dostały się w r. 1241 pod supremację tatarskich hanów.

Ostatnim księciem ruskim, władcą tych stron, był Bolesław syn Trojdena, książę dynastji katolickiej mazowieckich Piastów, spokrewniony z królem polskim Kazimierzem Wielkim. Przyjął on wiarę prawosławną i zasiadł na tronie jako Jerzy II. Gdy bezdzietnego księcia tego otruli własni poddani dnia 7. kwietnia 1340, wyruszył w dwa tygodnie później Kazimierz Wielki na czele rycerskich hufców z Krakowa i zajął z tytułu spadku po księciu Trojdenowiczu Lwów i inne grody „Czerwieńskie”. Ugruntowując władzę swoją u wschodnich kresów, oddał monarcha obszary nad Złotą Lipą, Strypą, i ich dopływami, zasłużonemu wobec dynastji szlachcicowi z Wielkopolski, Mikołajowi Świnie, potomkowi rodu, cenionego ongi wysoko arcybiskupa gnieźnieńskiego Jakuba Świnki (1283—1313). Jedną z pierwszych czynności Mikołaja Świnki było wzniesienie na kępie wśród moczarów i bagien obronnego zamku „Korab”, zdolnego opierać się najazdom wrogów, zwłaszcza zaś ustawicznym napadom dzikich hord tatarskich. Tuląca się pod skrzydła zamczyska osada otrzymała nazwę Pomorzany. Naturalnym zbiegiem wypadków po-

częły powstawać później w mniejszej i większej odległości od zamku dalsze wiejskie osady, przekształcane częściowo przez panów tych stron w zameczki i fortelice jak np. Koropiec, Glinne, Hodów, Zarudźce, Jezierna, Chorościec, Żabin, Kaplińce i t. p. W sto przeszło lat po założeniu Pomorzany zezwolił (r. 1456) król Kazimierz Jagiellończyk Janowi Świnie przemienić wieś Pomorzany na miasto. Na Janie (umarł r. 1492) wygasła męska linia rodu, a Pomorzany z przyległymi osadami przypadły przez tegoż córkę Annę 1^o voto Abdank Skarbkową 2^o voto Zygmuntową Dębno Sienieńską możnemu rodowi Sienieńskich, który w latach 1421—1633 dostarczył Rzeczypospolitej Polskiej 16 senatorów. Z rąk Zygmunta Sienieńskiego, kasztelana trembowelskiego, poległego na wyprawie wołoskiej, przedsięwziętej przez króla Jana Olbrachta (r. 1497), przeszły posiadłości w ręce Jana, kasztelana lwowskiego, gdy zaś ten zginął (r. 1501) w walce z Tatarami, w ręce Jana, kasztelana kamienieckiego, następnie w ręce Jana Sienieńskiego, kasztelana halickiego, ożenionego z wojewodzianką belzką Heleną Korczak Krupską, ku której uczczeniu i pamięci założył włość Helenków, w końcu (r. 1570) w ręce Jana, kasztelana lwowskiego, wojewody podolskiego. Wowych to latach odznaczały się majątki ich dobrobytem poddanych i innych mieszkańców, ładem i porządkiem, zamki i zameczki zaś obronnością i bezpieczeństwem.

Sąsiadem „o miedzę“ rodu Sienieńskich był również możny, lecz przytem hardy, senatorski ród

Jastrzębców Zborowskich z Rytwian, który za czasów króla Stefana Batorego zapisał się smutnie na kartach dziejów Polski imionami banitów Samuela i Krzysztofa Zborowskich.

Zborowscy założyli w XVI stuleciu na gruntach włości Kuklińce miasto i nadali mu nazwę „Zborów“ od pierwotnego gniazda swojego Zborowa, położonego obok Stopnicy w Zachodniej Małopolsce.

Tak samo jak i inne, położone na wschodzie obszary Rzeczypospolitej Polskiej były okolice Strypy i Złotej Lipy przez wieki całe narażone bez przerwy na groźne napady zastępów tatarskich, na rabunek, pożogę, mord i jassyr pogański, w którym ginęły tysiące i to mnogie tysiące, bezbronno ludu.

Ciężkie w tym kierunku przejścia notują nam kroniki owych, położonych na szlaku tatarskim, okolic pod latami 1489, 1498, 1499, 1500 i 1506. W późniejszych latach 1593 i 1607 zniszczyli Tatarzy doszczętnie prawie wszystkie siola w okół Pomorzan i Zborowa tak, że po zameczkach, kościołach, cerkwiach, po licznych osadach śladu gdzieindziej nie pozostało na powierzchni ziemi. Do zniszczonych doszczętnie włości należała i Cecowa, o której znajdujemy pierwszą w tym czasie historyczną wzmiankę.

Najazdy tatarskie, łącznie z napadami awanturnicznych mołojców ściętego później w Warszawie (r. 1597) atamana Semena Nalewajki, niszczenie mienia i rozlew krwi, podkopywały dobrobyt rodu Sienieńskich, a gdy ci zmienili wiarę ojców, przeszli na wyznanie kalwińskie, gdy w dodatku wmięszali się

w nieudalą rokosz Mikołaja Radwan Zebrzydowskiego przeciw królowi Zygmuntowi III (r. 1606 — 1607) nie dziw, że byli zmuszeni pozbywać się majątków lub oddawać je w zastaw.

Od kalwina Krzysztofa Sienieńskiego nabył zniszczony klucz Pomorzański (r. 1619) Jakób Janina Sobieski, kasztelan krakowski, ojciec późniejszego króla Jana III. Jakób Sobieski był ponadto właścicielem innych potężnych majątków, odziedziczonych po ojcu, lub pozyskanych w drodze kupna, posiadaczem obszarów Zborowa, Złoczowa, Oleska, Żółkwi, Tarnopola, w całem tego słowa znaczeniu „panem dziedzicznym“ olbrzymich kompleksów.

Pierwszą czynnością roztropnego męża, jakim był Jakób Sobieski, było spajanie, odbudowywanie, porządkowanie, zaludnianie przybyszami z Mazowsza opustoszałych włości. On też ufundował dla polskich przybyszów w Zborowie (r. 1627) rz. k. parafję, dla której wzniósł później, w połowie XVIII wieku, nową świątynię, Aleksander Ostoja Siedliński, stolnik inflandzki, dzierżawca Pleśnian. W kościele tym przechowano pamiątkowy obraz Matki Boskiej z Panem Jezusem na lewej ręce. Obraz ten woził z sobą król Jan III w czasie licznych wypraw wojennych.

Po dwudziestu latach zabiegów Jakóba Sobieskiego, skierowanych ku podniesieniu dobrobytu wśród mieszkańców okolic Zborowa i Pomorzian, opłacali poszczególne włości dość już wydatne roczne czynsze. Najniższe opłaty uiszczały siola: Cecowa 13 złp., Pohrebce 12 złp., Korszyłów 11 złp., Zarudzie

wieś 6 zlp. Dostarczały one razem z innymi włościami żołnierzy do obrony kresów, do licznych wypraw, jakie były na porządku dziennym do końca panowania Jana III.

Już w r. 1621 przyłączył się Jakób Sobieski na czele szlachty, mieszczan i poddanych swoich, do wyprawy Karola Chodkiewicza pod Chocim i przybył na pole bitwy w chwili najsilniejszego szturmu ze strony bisurmanów. Niebawem była zmuszoną ludność okolic Zborowa i Pomorzan zmagać się z napadami Tatarów w latach 1625, 1626, 1639, 1640, 1644, i 1648, w którym to ostatnim roku spaliły i zniszczyły czernie kozackie Bohdana Chmielnickiego łącznie z hufcami Tuhaj-beja, wszystkie siola i osady.

W lecie r. 1649 podążył nowowybrany król Jan Kazimierz w pomoc nielicznej załodze zamku w Zbarażu, obleganego przez Chmielnickiego i orzę tatarską Islam-Gireja.

W połowie sierpnia stanął on w pobliżu Zborowa. Tutaj rozłożyło się rycerstwo po okolicznych siolach, w Zarudziu, Ławrykowcach, Korszyłowie, Pressowcach, Glinnej, Hodowie, Helenkowie, Koniuchach, Cecowej, Choroścu, gdzie pod osłoną bagien i stawów Strypy oczekiwało wśród starć i harców, walnej rozprawy. W dniach 15 i 16 sierpnia miała miejsce wielka bitwa na wyżynach między Pomorzanami, Zborowem i Obertasowem, po której zawarto 17 sierpnia 1649 roku ugodę „Zborowską”. W bitwie tej odznaczył się przytomnością umysłu i męstwem ówczesny towarzysz pancerny, późniejszy król Jan III Sobieski.

Nie tylko napady tatarskie i kozackie przerzedzały miejscową ludność tych okolic. Oto po wielkiej, a chlubnej dla oręża polskiego bitwie pod Beresteczkiem (r. 1651) przyniosły powracające z wyprawy dzielne szeregi Marka Sobieskiego morową zarazę, wskutek której wymarła znaczna część mieszkańców. Wystraszona ludność uciekała w lasy i kłębiła tamże dla siebie szalasy.

W dwa lata później w grudniu r. 1653 grasowała znów w tych stronach tatarska tłuszcza, w wrześniu r. 1655 zaś zniszczyły całą okolicę pożarem zastępy moskiewskie, podczas gdy wojskowe zaciągi z tych stron pobrane, walczyły przeciw najazdowi szwedzkiego króla Karola Gustawa. Niewymownie ciężkie chwile przeżywała ludność w r. 1667, gdy najazd Turków, Tatarów i Kozaków Piotra Doroszenki usiłował osaczyć zastępy hetmana Sobieskiego, a ten kazał palić, w celu odjęcia nieprzyjacielowi osłony i środków żywności, wszystkie wsie w swoich dobrach. A był to koniec września, zboże leżało na toku. Lud bronił się przeciw najazdom zapamiętane po zamkach, cerkwiach, kościołach, a tylko mieszkańcy Zborowa, którzy już dawniej bałamuceni przez Kozaków, uprawiali szpiegostwo i rabunki, mordowali pobranych brańców, wpuścili Ordę do miasta. Zdradę tę przeplacili mieniem i gardłem swoim. Wróg wyciął wszystkich w pień; ani jeden schwytany nie wyszedł żywy z matni. Wskutek ustawicznych najazdów, walk, mordów i jassyru, ogłocone już były z ludności, posiadłości Sobieskich, gdy słu-

tan Machomet IV stanął z stu pięćdziesiąt tysięcy armją swoją pod stolicą Podola Kamieńcem i w sierpniu r. 1672 zdobył wzniesioną na niedostępnej skale, niepokonaną dotychczas, twierdzę, bronią zaledwie przez garstkę załogi. W dalszym zwycięskim pochodzie swoim w głąb Polski znachodzili bisurmanie chętnych przewodników i szpiegów w osobach Żydów arendarzy: Lejby z Hodowa i Glinnej, tudzież Moszka z Zarudzia. Zrozpaczona ludność paliła swe domy, uciekała w lasy, rzucała się pod koła młyńskie, tonęła w nurtach wód, byle nie popaść w niewolę „niewiernych“.

W pokoju, zawartym z Turkami, musiała wtedy Polska odstąpić Kamieniec wraz z przyległym okręgiem. Dzierżyli Turcy tę połączoną ziemię od r. 1672 do r. 1699, a zbliżenie się ich granic ku okolicom Zborowa, Pomorzan, Złoczowa narażało te okolice na bezustanne napady, tembardziej, iż król Jan III usiłował odebrać z powrotem od Turków stolicę Podola. Później wybudował przy ujściu Zbrucza do Dniestru twierdzę: „Okopy św. Trójcy“ w celu blokowania Kamieńca i niedopuszczania żywności do tego miasta.

Zniewolony zaludniać ogalać najazdami posiadłości swoje, ścigał król Sobieski nowych osadników, wypłacał zapomogi dla mieszczan po 40 złp. a królowa Marja Kazimiera wraz z księżną Katarzyną z Sobieskich Radziwiłłową, rozdawały publicznie odzież i grosz ze swojej prywatnej szkatuły. Lud zachwycony tą hojnością rzucał się pod konie, za-

trzymał pojazd, całował ręce i nogi dobroczynnych kobiet.

W r. 1675 miał miejsce nowy najazd Tatarów; w następnym roku połączyły się zaciągi z Zborowa i Pomorzan na wyprawę pod Żurawno, która mnogie pochłonęła ofiary. Nie brakło też zaciężnych z dóbr króla Jana Sobieskiego podczas słynnej odsieczy Wiedeńskiej (r. 1683) tak w szeregach samego monarchy, jak i królewiczów. Za odsiecz odwzajemnili się Tatarzy w następnym roku niszczeniem wsi i miast należących do dóbr Sobieskiego. Aby móc odbudować zniszczony wtedy zamek Pomorzan, sprowadzono, wobec braku drzewa, budowlany materiał z Sasowa, należącego również do posiadłości Sobieskich. Napady tatarskie powtarzały się w latach 1687, 1688, 1690 i 1691. W tym ostatnim roku wytłuczono wielu najeźdców przy pomocy nagromadzonych licznie chłopów.

Po wyprawie ku Multanom rozkazał król Sobieski, w oczekiwaniu napadu Ordy, rozłożyć się rycerstwu i włościanom taborami po wzgórzach i wsiach, a wtedy to były na porządku dziennym starcia, przy których przepłoszone pogaństwo rychło zwykle umykało.

Na szerszą wzmiankę zasługują wypadki, które rozgrywały się w tych stronach w r. 1694. Jak nadmieniliśmy, toczyły się od szeregu lat boje z Tatarami i Turcją o odebranie Kamieńca, lub odcinanie tej twierdzy dowozu żywności. I tym razem chciał tego dokonać hetman Stanisław Prus III. Jabłonowski. po-

czynił więc jesienią w 1693 r. odpowiednie zarządzenia. Tymczasem uprzedzili Tatarzy zamierzoną ofensywę wojsk polskich, a liczne ich zastępy ruszyły pod koniec wiosny r. 1694 na terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej, rozrzuciły szeroko swoje hufce, rabowały „zaharię” czyli żywność i zabierały jassyry.

Jeden z takich oddziałów, liczący około 40.000 budziadzkich i białogrodzkich Tatarów pod dowództwem Jalaagi, prowadził od pól Cecowej, tabory z żywnością ku Kamieńcowi. Przeciw niemu wyruszyły z Pomorzan i Glinnej konne posterunki pod komendą Stanisława Korczak-Zahorowskiego i Jana Gozdawa-Tyszkowskiego, należące do owych rozłożonych po zamkach i warowniach hufców koronnego i litewskiego wojska; szlachty, mieszczan i włościan, które z rozkazu Jabłonowskiego miały szarpać podjazdami dążącą ku Lwowu czerń pogańską.

Niektórzy pisarze podają, iż Tatarzy wieźli żywność z pól „Cecorskich”. Dwie są znane tej nazwy miejscowości: Cecory, przysiółek włości Plaucza Wielka, odległej o 11 kilometrów od Zborowa i Cecora, wieś nad Prutem, leżąca ongi na terytorjum państwa Tureckiego, pamiętna bitwą, stoczoną 19 września r. 1620, w której poległ osiwiwały w bojach hetman i kanclerz wielki koronny Stanisław Lubicz Żółkiewski. Mały przysiółek Cecory, składowa część Plauczy, nie mógł służyć kronikarzom do oznaczenia kierunku drogi, którą dążyli Tatarzy. Kronikarze byliby bez wątpienia posługiwali się nazwą całego siola to jest nazwą Plauczy. Tem mniej może tutaj wcho-

dzić w kombinację Cecora nad Prutem. Bezsensem byłoby wręcz prowadzenie stamtąd żywności, zamiast bliską drogą przez własne terytorjum tureckie, dalekiemi stosunkowo okolicami przez terytorjum Polski, a więc państwa wrogiego, narażanie się na walki i utratę zapasów żywności. Twierdzimy wobec tego stanowczo, iż Tatarzy wieźli żywność od pól „Cecowej“, odległej o 6 kilometrów od Zborowa, a tylko niewyraźne pismo kronikarza lub błąd przepisującego pomieniały nazwę Cecowa z nazwą Cecory. Przemawia za tem zresztą dalszy przebieg ówczesnych wypadków.

Komendzie Zahorowskiego przypadło pierwszej zetknąć się z nieznaną mu siłą przeciwnika. Starli się w Hodowie, wsi leżącej w kotlinie, osłoniętej z jednej strony lasem, z drugiej błotami i rzeką Strypą. Zasięgnąwszy języka o pobycie Tatarów w pobliżu Urmania, zajął Zahorowski w trzysta kilkadziesiąt lekkiej dragonji i zaciężnych konnych pozycję w Hodowczyku, przysiółku Hodowa. Gdy Polacy zmagali się tutaj z dziesięcioletnią siłą przeciwnika, wpadła na walczącą garstkę główna nawała Ordy od strony Cecowej. Pomimo ciężkiej opresji nie ustąpił waleczny Zahorowski z zajętej pozycji, a gdy Jalaaga tłumaczył mu przez posła daremny opór wobec nierównych sił walczących i proponował poddanie się odrzekł nieugięty: My przyszliśmy tutaj po śmierć, a nie po sromotę. Otrzymałszy taką odpowiedź, wzniósł Jalaaga swój buńczuk ku górze i ruszył osobście do ataku, gdy oto nagle od strony Glinnej nad-

biegł i uderzył na wroga w trzystu doborowej, lekkiej konnicy pułkownik Tyszkowski. Nagły ten atak zmieszał szeregi tatarskie, a gdy w dodatku któryś z podkomendnych Zahorowskiego powalił na ziemię niosącego znak półksiężyca, niewiernego, rozbiegły się one w nieporządku po polach i lasach, bite i tępione przez ciurów i okolicznych chłopów. Stało się to 5 czerwca r. 1694.

Zahorowski przypłacił życiem tę nierówną, iście Leonidasową walkę. Strzała tatarska ugrzęzła mu w piersiach, toż przeniesiony do zamku pomorzańskiego zmarł w trzy dni później na rękę zrozpaczonej matki.

Król Sobieski uwiecznił zdarzenie kamiennym pomnikiem w kształcie ostrosłupa, wniesionego w Hodowie z napisem: „Bogu Najwyższemu na chwałę, potomnym na chlubę, bohaterom polskim na przykład, nieprzyjaciółom na zawstydzenie“.

W następnym roku wydał hetman Jabłonowski w oczekiwaniu nowego najazdu, również odpowiednie zarządzenia, a gdy nawała tatarska, zniszczywszy okolice Zborowa i Pomorzań poszła — teraz już po raz ostatni — pod Lwów, stoczył z nią na „Murowanych Mostach“ i wśród murów „Krakowskiego przedmieścia“ rozpaczliwy, a zwycięski bój. A wtedy znów rozdzielał król Jan Sobieski pomiędzy ludność włości swoich zbiedzoną i podupadłą, zapomogi oraz wsparcia.

Nie doczekał się ten bohaterski, ubóstwiany monarcha oddania Kamieńca Podolskiego z powrotem

polskiej koronie, zmarł w r. 1696 w Wilanowie, a dopiero w trzy lata później powrócił Kamieniec pod berło króla Augusta II.

Ustały, jak nadmieniliśmy, krwawe napady bisurmanów na podolskie dzielnice Rzeczypospolitej Polskiej, udręczenia i klęski były atoli nadal na porządku dziennym z powodu wojny Augusta II z Karolem XII, królem Szwecji, niezrównanym w swej energii, bystrym wodzem. Skutkiem tych zapasów były ustawiczne przemarsze wojsk polskich, saskich, rosyjskich i szwedzkich. Później w latach 1734—1772 bawiły w tych stronach z przerwami, zastępy moskiewskie i demoralizowały ludność.

Majętności Sobieskich zmieniały tymczasem ustawicznie właścicieli, panów swoich. Po śmierci króla odziedziczył dobra nad Strypą i Złotą Lipą królewicz Alexander Sobieski; przy nowym podziale mienia (r. 1711) królewicz Konstanty. Ten ostatni skutkiem rozlicznych przejść i klęsk niepomrotnie zadłużony, oddawał poszczególne części swych nieruchomości w zastawne dzierżawy.

Po śmierci Konstantego (r. 1725) przeszły dobra na wdowę Marię Józefę, poczem objął je (r. 1729) królewicz Jakób Sobieski i wśród rozmaitych innych zarządzeń utworzył w Zborowie zakład dla ubogich. Umierając w r. 1737, przekazał posiadłości córce Marji Karolinie de Bouillon, — a ta sprzedała je (r. 1740) wnukowi Katarzyny ks. Radziwiłłowej, księciu Michałowi Kazimierzowi Trąby Radziwiłłowi, wielkiemu hetmanowi litewskiemu. Ostatni z tego rodu książę-

cego „pan” na Pomorzanach Hieronim Radziwiłł odstąpił je (r. 1765) Stanisławowi Rawicz Pruszyńskiemu, kasztelanowi owruckiemu, później żytomierskiemu, odstąpił atoli w prawdziwie opłakanym stanie. Domy i chaty były poobdzierane i porozwalane, folwarki leżały w ruinie.

Zresztą nie były już w on czas dobra te tak rozległe, jak za czasów Sobieskich; poszczególne kompleksy przeszły bowiem w ręce różnych właścicieli. Przed pierwszym rozbiorem Polski należał Zborów do Antoniego Jelity Bielskiego, nadwornego łowczego koronnego, na Cecowej siedzieli jako dziedzice Paprzyca Świeprawscy, rodzina zasłużona około domu Sobieskich. Jan i Piotr Świeprawscy byli podstarostami w Złoczowie, Michał Świeprawski gubernatorem w Pomorzanach, dzielny obrońcą zamku.

ROZDZIAŁ II.

POD ZABOREM AUSTRJACKIM.

Cecowa w posiadaniu Świeprawskich, Czerwińskiego, Chołodeckich, Milińskich, Francosów — Emigracja poddanych. — W czasie wypraw Napoleona. — Epoka spisków. — Działalność sprzysiężonych. — Narady w Zarudziu. — Wyprawa na Narajów. — Zborów i jego okolice w czasie powstania r. 1863.

Tabularne księgi rządu austriackiego pouczają nas, iż po Świeprawskich dzierżył majątność Cecowę w pierwszych latach porozbiorowych Ignacy Lubicz Czerwiński, sprzedając jednak niebawem Tadeuszowi Białynia Chołodeckiemu, który wraz z braćmi przybył w te strony z okolic Starej Sieniawy. Były to czasy ustawicznych walk władz rządowych z masowem wychodźstwem, uprawianem przez mieszkańców zaboru austriackiego. Inteligencja dążyła poza kordon graniczny do Królestwa Polskiego, gdyż była związana tamże węzłami rodzinnymi lub przejęta zapalem służby w szeregach narodowych, marzeniem odzyskania na drodze orężnej utraconej Ojczyzny. Rękodzielnicy szukali po obcych krajach lepszego dla sie-



bie zarobku, u ludu wieśniaczego zaś powodowały masową emigrację ekonomiczny niedostatek, wysokie daniny, pobór do ciężkiej długoletniej służby woj-skowej, przymus szkolny, a także ucisk pańszczyż-niany. Rząd austriacki nałożył na dziedziców obok innych ciężarów obowiązek ściągania od poddanych podatków państwowych i dostawiania rekrutów na plac poborowy.

Obie te nader drażliwe dla chłopów kwestje obu-dzały niechęć ich ku dworom, wychodzili oni bowiem z mylnego założenia, iż sprawcami złego są właśnie tylko dziedzice.

W Cecowej panował z dawien dawna niedosta-tek opału i budulca, to też należące ongi również do Sobieskich dobra Sasowskie były obciążone serwitutem wyrębu na rzecz Cecowej. Brak odpowiednich dróg utrudniał atoli dowóz budulca i opału do tego stopnia, że we dworze nawet Cecowskim ogrzewano piece skręcaną w twarde powrozy słomą i utrzymywano w tym celu specjalnych palaczy, którzy podsycali bez przerwy ogień w odpowiednio budowanych pał-niskach.

Gdy pod koniec XVIII wieku zamknął hr. Lis-Starzyński, ówczesny właściciel Sasowa, samowolnie dla Cecowej i Zarudzia serwitut wyrębu drzewa, za-padły się rychło chłopskie chałupy i gospodarcze bu-dynki.

Okoliczność ta łącznie z innemi powyżej wy-mienionemi przyczynami, wywołała przy ogólnej epi-demji emigracyjnej, ucieczkę chłopów z Cecowej, Zaru-

dzia, Trawotluk, Korszyłowa, Pohrebiec i Presowiec. Przeprowadzone przez władze polityczne w r. 1795 dochodzenia wykazały jednak, iż postępowanie dworów było bez zarzutów, dominia bowiem dostarczały podupadłym chłopom dosyć ziarna i dopomagały im wogóle wedle sił i możliwości.

Po wojnach Napoleońskich, dla których dostarczały okolice Zborowa i Pomorzan rekrutów, zapisały roczniki Cecowej powrót z niewoli żołnierza o niezwykłej na owe czasy, tułaczkiej doli. Po krótkiej służbie w austriackiej armji, popadł on w francuską niewolę, pomaszerował poza Pireneje, tutaj wojennym znów pozostał jeńcem. Z Hiszpanji jako cudzoziemiec został wcielony w skład najemnych rot angielskiego wojska, służył dalej cierpliwie i czekał losu zdarzenia, aż go w końcu Anglicy uwolnili z pod znaku i do rodzinnej wysłali krainy.

Po śmierci Tadeusza Białynia-Chołodeckiego objął majątek ziemski najstarszy syn tegoż, Józef, i pełniąc z jednej strony, z ramienia sądu obowiązki ocieniciela dóbr, oddawał z drugiej strony w latach 1831—1846 dom swój na usługi ruchu konspiracyjnego.

Z Cecowej podążył Tomasz Białynia-Chołodecki w szeregi generała Józefa z Ternowej Dwernickiego, w Cecowej znachodził w czasie sprzysiężenia i partyzantki pułkownika Józefa Junosza Zaliwskiego punkt oparcia emisariusz Bazyli vel Mikołaj Michalski, za przyjaźnił się z młodym Celestynem Białynia-Chołodeckim i zawiązał znane w dziejach rewolucji tajne zrzesze-

nie polityczne konwiktów OO. Jezuitów w Tarnopolu. Po odkryciu spisku uwięziono cały szereg młodzieży szkolnej, pojmano emisariusza Michalskiego, osadzono w więzieniu w Złoczowie i poruczono nadzór nad nim konceptowemu praktykantowi politycznemu Gustawowi Poh. Nie wiedziano, iż tenże młody urzędnik ubiegał się o rękę Weroniki Chołodeckiej, rodzonej siostry Celestyna i był częstym gościem w Cecowej. Czyż można się dziwić, iż wśród tego rodzaju okoliczności nastąpiła rychła ucieczka Michalskiego z więzienia, co ułatwiło obronę Celestynowi Chołodeckiemu i tegoż współtowarzyszom spisku.

W tym samym czasie znajdował w Cecowej przytułek Julian Białynia-Chołodecki, urzędnik kancelarii kamienieckiego marszałka szlachty, ochotnik legii polsko-litewsko-ruskiej gdy wspólnie z emisariuszem Michalskim, dalej z Celestynem i Dionizem Chołodeckim i Janem Sobieskim, Przemyśkim i Zapolskim pracował na rzecz spodziewanej rewolucji.

W dwanaście lat później brali krewni i koligaci właściciela Cecowej udział w zebraniach agitacyjnych Teofila Prus Wiśniowskiego i Henryka Schmitta, późniejszego historyka dziejów polskich i zgromadzali się pod różnymi pozorami w pobliskim Zarudziu w gościnnych progach klasztoru OO. Dominikanów, którym została ongi przekazana jako fundacja miejscowość ta, przemieniona r. 1743 ze wsi w miasteczko.

Stąd wyruszyła z chwilą wybuchu lutowej rewolucji r. 1846 znana w dziejach „krwawego roku“.

wyprawa na Narajów i znalazła epilog w wielkim procesie politycznym i wykonanym we Lwowie wyroku śmierci na Wiśniowskim.

Obok tego szlachetnego męczennika zostało w pierwszej instancji skazanych na śmierć 24 innych uczestników sprzysiężenia, między nimi Henryk Schmitt i Tomasz Chołodecki, wspomniany powyżej ochotnik z szeregów Dwernickiego, bratanek właściciela Cecowej. Karę śmierci zamieniono im na długoletnie więzienie w twierdzy Spielbergu.

W owym czasie spisków politycznych był właścicielem Zborowa Kajetan hr. Sas Dzieduszycki, właścicielem Hodowa Mochnacki.

Józef Chołodecki przekazał testamentem z r. 1850 swą posiadłość kilku spadkobiercom. Wtedy przeszła majątność w ręce krewnych Franciszka i Sabiny z Chołodeckich Wczele Milińskich, po ich śmierci w ręce syna Józefa Milińskiego, późniejszego marszałka powiatu brzeżańskiego. Milińscy, nabywając inne dobra, sprzedali Cecowę Dawidowi Francosowi.

Z wiosną r. 1863 zawrzał po dworach w okolicy Zborowa, gorączkowy ruch na rzecz powstania styczniowego. Tajny rząd postanowił uformować trzy oddziały, by w dniu 1 lipca r. 1863 uderzyły równocześnie na obsadzone przez Rosjan miasteczko Radziwillów.

Jeden z tych oddziałów formowała obwodowa organizacja, na której czele stał ceniony wysoko obywatel, słynny myśliwy, ornitolog i literat Kazimierz hr. Leliwa-Wodzicki, właściciel Olejowa, obok Zbo-

rowa, posiadłości ongi Sobieskich. Wszystkie więc sąsiednie dwory ukrywały w tym czasie u siebie zbierających się ochotników. Wyprawa wyruszyła w pole pod komendą pułkownika Franciszka Korczak Horodyńskiego, a krwawe starcie pod Radziwiłłowem pochłonęło wiele ofiar w rannych, zabitych i pojmanych. Horodyński poległ śmiercią walecznych, pojmanych zaś popędzono śnieżnymi szlakami Sybiru.

Przez cały następnych lat pięćdziesiąt zalegała cisza i spokój okolice Strypy i Złotej Lipy, a dwory i zagrody uprawiały bez troski glebę podolską. Zborów należał do Karola hr. Łabędź Dunin Borkowskiego, Hodów do Romana hr. Pilawy Potockiego, przysiółek Józefówka zaś do Piątkowskiego, gdy oto nagle w roku 1914 rozbrzmiało echo surmy, wzywającej narody wszystkich części globu do krwawych, niebywałych, nieznanych w dziejach świata, tytanicznych zapasów.

ROZDZIAŁ III.

W CZASIE ŚWIĄTOWEJ WICHURY WOJENNEJ.

Początki drużyn czesko-słowackich. — Ich pobyt w Kijowie. — Służba wywiadowcza — Formowanie trzech pułków. — Odjazd brygady na front bojów i obsadzenie odcinka Zborów. — Cecowa. — Józefówka ad Hodów. — W rowach strzeleckich. — Projektowane zadanie brygady i odnośne rozkazy. — Brawurowy atak na okopy; wyparcie z nich nieprzyjaciela. — Zajęcie głównej pozycji wzgórza Mogiły. — Przełamanie frontu przeciwnika. — Trofea wojenne. — Pogrzeb poległych w Cecowej. — Odwrót zdemoralizowanych wojsk rosyjskich. — Walki brygady w arjergardzie. — Ogólne uznanie waleczności. — Hołd nieznanemu żołnierzowi. — Przewiezienie zwłok z Cecowej do Pragi. — Uroczystości we Lwowie. — Przemówienie konsula Sztipila. — Podziękowanie Czechosłowacji dla Polski. — Uroczystości w Pradze.

Znałem ich, a raczej widywałem codziennie prawie, gdy, jako zakładnik miasta Lwowa, konfinjowany w Kijowie, promenowałem z towarzyszami niedoli po wzgórzu św. Włodzimierza. Do towarzyszków moich należeli obok zakładników miasta Lwowa, także zakładnicy innych miejscowości jak Złoczowa, Olejowa, Pomorzan, Zborowa i t. d. Nie przeczuwali ci ostatni.

iż ojczyste strony ich będą niebawem polem chwały przechadzających się również po wspomnianem wzgórzu żołnierzy, Czechów w służbie rosyjskiej, odzianych w schludne mundury, rosłych, zgrabnych młodzieńców. Należeli oni do czeskiej drużyny, ozdobieni dla odróżnienia barwną wstążeczką ponad daszkiem kaszkieł. Legjoniści mieli drugi punkt zborny w czeskiej mleczarni Kijowa, gdzie żwawe wiedli dyskusje, snuli projekta i plany, roili o przyszłych losach ojczyzny.

Początki czeskiej, a raczej czeskosłowackiej drużyny sięgają roku 1914, w którym począł rząd carski tworzyć z ochotników, głównie zamieszkałych na terytorjum Rosji, obywateli Austro Węgier, odrębne formacje. Nie wcielano wówczas do drużyn tych Czechów i Słowaków, którzy podczas bitew opuszczali szeregi i przechodzili, bądź to pojedynczo, bądź masowo, na stronę wojsk rosyjskich. Widocznie nie dowierzano im mimo wszystko, rozsadzano więc po różnych miejscowościach w głębi imperjum carskiego.

Zresztą zostały pierwotnie i same drużyny, zaprzysiężone na Sofijskim placu w Kijowie dnia 11 października 1914 r., po uformowaniu plutonów, kompanji i bataljonów pod komendą podpułkownika Sezentowicza, porozrzucane po korpusach rosyjskich w celach służby wywiadowczej, na frontach zachodnim i południowo-zachodnim od bagien Prypeci aż po granicę rumuńską. Służbę tę spełniali wzorowo, a sztab austriacki rozpiął za chwytywanie ich nagrodę po 5000 koron. Pomimo, iż nie tworzyli oni jednolitej

grupy i nie mieli sposobności kształcenia się technicznie, jako jednostka bojowa, pomimo, iż uzbrojenie poszczególnych oddziałów nie odpowiadało potrzebom, niebrakło napływu ochotników, tak iż drużyny utworzyły niebawem 3 pułki, złączone w jedną brygadę. Pułk pierwszy czeskosłowacki nosił imię niezłomnego reformatora, twórcy sekty, męczennika spalonego na stosie (roku 1415) Jana Husa, pułk drugi imię króla Jerzego z Podiebradu, zwolennika Husa, który przekazał swoją koronę z pominięciem własnych synów, Władysławowi, synowi polskiego monarchy Kazimierza Jagiellończyka, pułk trzeci imię bohatera oręża w Polsce i ojczyźnie, Jana Žižki z Trocnowa.

Gorącym pragnieniem legionistów od samego początku było jak najrychlejsze złączenie wszystkich drużyn pod wspólną komendę, usunięcie niedomagań brygady w uzbrojeniu i sprawności i umożliwienie jej stwierdzenia czynem tej płomiennej miłości ojczyzny, jaka znalazła później dobitny wyraz na froncie bojowym w brawurowym ataku i zdobyciu niedostępnych zda się okopów nieprzyjacielskich. Krzepiły ducha legionistów zabiegi i odezwy Czeskiego Komitetu zagranicznego z Tomaszem Garrigue — Masarykiem, Dr. Edwardem Beneszem, Dr. Milanem Rościśławem Stefanikiem i Józefem Dürichem na czele. Pragnienie legionistów zostało zrealizowane w dniu 3 czerwca 1917 r., gdy po wybuchu rewolucji w Rosji 17 marca 1917 r., po odznaczeniu się oddziałów pułku pierwszego pod komendą Rudolfa Medka, po ustąpieniu naczelnego wodza Aleksiejewa i oddaniu na-

czelnej komendy Aleksemu Brusilowowi*) przystąpiono do zorganizowania wielkiej ofensywy zdemoralizowanej już rewolucją armii rosyjskiej. Miejsce Brusilowa zajął jako komendant frontu południowo-zachodniego generał Gutor i jemu przypadło w udziale donośne zadanie wielkiego ataku. Dowódcą 7 armii został generał Bielkowicz, który przydzielił dowodzoną przez rosyjskiego pułkown. Trojanowa czesko-słowacką brygadę do 49 korpusu pod rozkazy generała Seliwaczewa, a to z tego powodu, iż ta brygada, jakkolwiek żądała, by ją przyjęto jako oddziały szturmowe, nie była jeszcze, jak to wspomnieliśmy, wyszkoloną, należycie uzbrojoną i wyekwipowaną, korpus Seliwaczewa zaś miał zajmować wedle planu strategicznego mniej odpowiedzialną, mniej donośną pozycję. Znał ten generał już z dawna czeskiego żołnierza, był szczerym jego zwolennikiem, wogóle przyjacielem Czechów.

O wszystkich powyższych zarządzeniach dowiedziały się drużyny przeważnie jeszcze przed ich koncentracją w Podhajcach, przyczem skierowano nie-

*) Zapisany chlubnie na kartach dziejów wojennych generał Aleksy Brusilów, wedle twierdzenia rodziny, potomek starej szlachty polskiej Brusilowskich, noszących nazwisko od posiadłości Brusilów w powiecie Radomyskim. na Ukrainie, był synem rosyjskiego generała Aleksego Brusilowa, ziemianina w Kutajsie i tegoż żony Marji Niestojemskiej, córki polskiego szlachcica, ziemianina z okolic Żytomierza, Anton. Niestojemskiego i Ludwika Dąb Korzelińskiej. Po matce był Brusilów spokrewniony lub skoligacony z polskimi domami Sulima-Salisów, Doliwa-Głębockich, Poraj-Trzebińskich, Łabędz-Przyszychowskich, Leliwa-Rohozińskich i t. d.

które oddziały wprost w obręb 11 armji do Jeziernej. Dążąc do celu, pełni błogich nadziei, nucili żołnierze po drodze ojczyste pieśni, płasali, tańczyli, słowem nie mieli dość objawów na okazanie swojej radości. W Jeziernej kwaterował sztab 49 korpusu, tam zostały też pomieszczone w dniu 18 czerwca sztaby brygady i pułku pierwszego; w pobliskich miejscowościach zaś, w Daniłowie, pułk drugi, a pod Ostaszowcami pułk trzeci.

W dniu 20 czerwca ukończono koncentrację drużyn, a te zajęły w nocy z 21 na 22 czerwca pozycje w rowach strzeleckich na południowy zachód od Zborowa, wyręczając w tym odcinku 13 i 22 pułk Finlandczyków. Korpus 49 przynależny do 11 armji generała Erdelliego obsadził w myśl rozkazu z dnia 17 czerwca pozycje na południe od Brodów i na zachód od Tarnopola po miejscowość Byszek i Kuropatniki, opierał się na północy o korpus 17 na południu o korpus 6. Czeskosłowacka brygada ustawiona w centralnym odcinku linii bojowej 49 korpusu na przestrzeni około 6 kilometrów długości, dotykała na północy czwartej, na południe szóstej fińskiej dywizji

Brygadjer Trojanow zajął ze swoim sztabem posterunek w miejscowości Krasna w odległości 5 kilometrów od Zborowa.

Prawem skrzydłem czeskosłowackim dowodził pułkownik Mamontow, stacjonowany ze swym sztabem we wsi Cecowej, lewem podpułkownik Zembalewski *),

*) Sądząc z nazwiska Polak w służbie wojsk rosyjskich.

stojący w Choroścu. Podkomendnymi oficerami byli pod Mamontowem St. Czeczek i podpor. O. Husak, a po tegoż zranieniu K. Miller, pod Zembalewskim sztabskapitan Djakonow, sztabskapitan Gajda i porucznik Dębski.

Po obsadzeniu strzeleckich rowów pozostało jeszcze czeskosłowackim oddziałom dziesięć dni czasu do zorjentowania się w terenie i nieprzyjacielskiej linii bojowej, do poprawienia zniszczonych pod względem technicznym okopów i wogóle do wykonania czynności przygotowawczych. Zadanie to było niełatwym, jeśli się uwzględni niezwykle rozległość odcinka w stosunku do słabych sił brygady, nieprzywykłej jeszcze do walk na tego rodzaju pozycjach.

Wedle twierdzenia zasłużonego czeskiego bojownika Józefa Szweca, co to pierwszy na czele kilku kolegów zaciągnął się był w szeregi drużyny, awansował wśród bojów z szeregowca do stopnia pułkownika i zginął ostatecznie tragiczną śmiercią w Ak-sakowie, pozostawili Finlandczycy w rowach strzeleckich nader mało amunicji. Nie znaleziono tam zresztą żadnych bomb, gdyż bomby i karabiny maszynowe zakopali oni w ziemię. Jużto wogóle był 13 finlandzki pułk silnie zdemoralizowany, bratał się tylko i nie miał chęci walczenia.

Przy braku uzbrojenia i umundurowania niewiele zdołała brygada ulepszyć swoje pozycje, inny jednak wiał tam duch, inna była wymiana strzałów, a ta różnica nie uszła też uwagi przeciwnika. Nieprzyjaciel był znacznie zasobniejszym w siły o wiele moc-

niejszym liczebnie, podczas gdy czeskosłowackiej brygadzie, przeznaczonej pierwotnie do biernej raczej roli, przydzielono małą tylko ilość rosyjskiej artylerji.

Sztab nieprzyjacielski oczekiwał głównego naporu ze strony wojsk rosyjskich na przestrzeni od Zborowa, ku Złoczowowi na południe od toru kolejowego i gościńca, dążącego ze Lwowa ku Tarnopolowi, w okolicy otwartej dogodnej dla manewrów wojennych, to też w tych stronach przygotował się należycie do kontrofensywy, jaka nastąpiła rzeczywiście w drugiej połowie lipca.

Naczelnym wódz niemiecki frontu zachodniego, książę Leopold bawarski, przerzucił w tym celu sześć dywizji z pola walki francusko-angielskiego i skierował je na lewe skrzydło pozycji.

Odmiernym był atoli plan rosyjskiego sztabu. Celem jego ofensywy był Lwów, a na całej potężnej linii od Rygi aż do morza Czarne go miała być rozwinięta żywa akcja bojowa. Pozorne demonstracyjne ataki projektowano obok Rygi, obok Dźwińska, jeziora Narocz, w okolicy Smorgonia, właściwy zaś atak miały wykonać trzy armje frontu południowo-zachodniego pod główną komendą generała Gutora na przestrzeni od Brodów aż po góry Karpat. Decydujące w tej mierze zadanie przypadło w udziale armji siódmej, operującej przeciw generałowi Bothmerowi na silnej pozycji Brzeżan. Równocześnie miała armja ósma napierać na przeciwnika w kierunku Kałusza i Halicza, ocenianym jako klucz do bram Lwowa. Armja jedenasta miała znów pozornym atakiem na

Pomorzany i Złotą Lipę ściągać na siebie nieprzyjacielskie siły z pod Brzeżan, gdzie spodziewano się przełamać front i osiągnąć główne sukcesy.

Po dwudniowym przygotowaniu ze strony artylerji ruszyły w niedzielę dnia 1 lipca r. 1917 rosyjskie zastępy generała Bielkowicza do ataku na wzgórze położone na wschód i południe od Brzeżan. Tam rozegrała się wielka a krwawa bitwa.

Masowy napór Rosjan na centrum i lewe skrzydło południowej armji Bothmera rozszerzył się rychło w kierunku północnym przeciw prawemu skrzydłu drugiej armji Austro Węgier, Böhm Ermolliego w rejonie Koniuch, gdzie stał w ogniu szósty rosyjski korpus a częściowo i szósta fińska dywizja. Tutaj osiągnęli Rosjanie w dniu 1 lipca największy sukces. Zajęto silnie umocowane pozycje, punkt oparcia lewego skrzydła Bothmera, przełamano front około 5 kilometrów i wyrządzono Niemcom ogromne straty w ludziach i w materiale, jakie nierychło mogły być powetowane.

Następnego dnia postanowili Rosjanie rozszerzyć linję ataku w kierunku północnym. W tym celu otrzymała czeskosłowacka dywizja następującą dyspozycję: skrzydło prawe ma na razie aż do wydania specjalnego rozkazu pozostać w pozycji obronnej na własnym odcinku, a dopiero później przejść do ataku, zając trzy obwarowane linje nieprzyjacielskich okopów, zając wzgórze 392, umocnić tamże swoje stanowisko i wysłać wywiadowcze patrole ku wzgórzom 492. Również i lewe skrzydło ma pozostać w defenzywie; do-

piero na skutek wyraźnego rozkazu przyłączyć się do ataku skrzydła prawego. Celem ofensywy miejscowość Cecówka.

Zagrzmiały w dniu 2 lipca przed godziną 9 rano na odcinku zborowskim rosyjskie działa, a czwarta fińska dywizja natarła na nieprzyjaciela w kierunku wzgórza „Mogily” (t. j. centrum pozycji). Popierał ją silny ogień poszczególnych oddziałów czeskosłowackich. Granatnicy pierwszego pułku stali w pogotowiu w reducie Marusia, by z chwilą wyruszenia brygady rozpocząć burzenie drucianych opłotków austriackich. Nieprzyjaciel skoncentrował tymczasem huraganowy ogień artylerji na odcinek czeskosłowacki, a słabe tegoż obwarowania groziły każdej chwili runięciem. Wedle twierdzenia austriackich oficerów rozchodziło się przytem o ukaranie niejako poddanych korony Habsburgów za przyłączenie się do wojsk przeciwnika.

Na dany znak rozpoczęto atak. Na czele dążyli granatnicy, za nimi w biegu co kilka minut kompanje bataljonu Czeczki, dalej zaś oddziały pierwszego i trzeciego pułku, wszystkie owiane duchem wielkiego bohatera Żiżki. O godzinie 9 min. 30 wpadł z wielkim rozmachem, niby grom, pułk pierwszy na przednią linię okopów, a to okopów zbudowanych wedle wszelkich reguł nowoczesnej techniki wojennej, 3 m. głębokich, z betonu, konstruowanych z odpowiednią zasłoną dla załogi. Widok brawurowego ruchu tego pobudził do czynu pułk drugi, który z inicjatywy kapitana Gajdy, wmieszał się samorzutnie w wir walki.

W pół godziny później uległy naporowi pierwsze linie, a niebawem zajęły zwycięskie drużyny najsilniej obwarowane linie drugie i dalsze. o godz. 10 min. 45 zaś była spełniona misja obsadzenia wzgórz. Gdy dzwony klasztoru OO. Dominikanów wzywały o godz. 12 w południe wiernych do modlitwy, stały drużyny już w pobliżu Zarudzia.

Nie zdołały jednak rosyjskie działa sprostać dość rychło ruchom piechoty i zmienić kierunek strzałów, to też poniosła brygada nieco strat z rąk własnej artylerji. Dalsze ściganie pokonanego nieprzyjaciela rozbiło się znów chwilowo o ciężką opresję, w jakiej znajdował się pod Mogiłą 15 pułk fiński. Napór Finlandczyków został dwukrotnie odrzucony, a wskutek tego dostały się oddziały drużyny, wciśnięte nagle w głąb nieprzyjacielskiej pozycji od strony Mogiły, pod skrzydłowy ogień przeciwnika. Pierwsza kompanja pierwszego pułku poniosła dotkliwe straty. Uratował dopiero sytuację sukces rosyjskiego bataljonu szturmowego 318 pułku, uratowało skierowanie na prawo frontu prażonej ogniem kompanji. Po dwudziestu minutach łącznego wysiłku, zwłaszcza brawury czeskosłowackiej, wyparły oddziały przeciwnika z Mogiły i umożliwiły w ten sposób dalszą akcję obsadzenia Korszyłowa, Preszowiec i Zarudzia.

Podobnie, jak pierwszy pułk, dążyły szybko na przód w zwycięskim pochodzie także i inne oddziały legionów, zajęły wzgórze, zajęły miejscowość Cecówkę, a w parę godzin później Trawotłuki i Hodów. Nieprzyjaciel cofnął się na zachód od Małej Strypy;

front jego był przerywany w miejscu, w którym się najmniej tego spodziewano.

Tak walczyły czeskosłowackie legiony pod Zborowem!

W ciągu wieczora i nocy z 2 na 3 lipca zastąpiono na pozycji drużyny, rosyjskimi oddziałami rezerwy i skupiano je w Cecowej, gdzie obliczano łupy pojmanych jeńców.

A była ich wcale pokaźna ilość: 62 oficerów, przeszło 4000 żołnierzy, 20 dział, znaczny zapas karabinów maszynowych i innego oręża niemniej i amunicji.

Wśród chwil triumfów i laurów nie zapomniano o oddaniu ostatniej przysługi tym, którzy bohaterską śmiercią uświetnili imię czeskosłowackiego żołnierza. Poległych i zaginionych legjonistów naliczono 190. Dalszych 800 okrytych ciężkimi ranami zapełniło szpitale i lazarety. W dniu 4 lipca 1917 roku wykopano w Cecowej na tłoce potężne doły, spuszczone w nie wśród uroczystego nastroju pozwożone zwłoki szermierzy wolności, usypano kurhany i przekazano pamięć zasług potomnym pokoleniom. W cennych dla narodu Czechosłowacji kurhanach tych drzemie kwiat inteligencji, spoczywają szczątki nauczycieli, adwokatów, inżynierów, publicystów, literatów, robotników, pracowników na polu społecznym i narodowym, którzy na odgłos surmy bojowej wstąpili byli jako szeregowcy w skład drużyn.

Nie długo trwał w Cecowej wypoczynek zmaltretowanych, przeredzonych szeregów czeskosłowac-

kich. Nieudała ofenzywa rosyjskiej armji na Brzeżany olbrzymie straty, jakie ona przytem poniosła, oddziały demoralizująco i przygnębiająco na jej szeregi, nie tające się ze zdaniem, iż nie leży w ich zamiarze przelewanie krwi i ginięcie na pobojuwiskach w tym celu, aby zdobywać i okupować obce terytorja.

Rosjanie nie wyzyskali wobec tego zwycięstwa czeskosłowackiej brygady, stracili z drugiej strony ufnosć do własnych oddziałów.

To też w dniu 7 lipca kazali drużynom łącznie z Kozakami utrzymywać zdobytą linię Korszyłów, Zarudzie, Ławrykowce.

Trąpił się atoli czeskosłowacki żołnierz, iż krew jego przelana nie wydała spodziewanych owoców.

Mimo wszystko nie opuściła go wrodzona dzielność w boju, to też gdy po krótkim postoju w Jeziernej, w Białkowcach, w Ostaszowcach i Nestorowcach otrzymała brygada rozkaz krycia odwrotu zdemoralizowanej armji rosyjskiej, cofającej się w kierunku Tarnopola, stwierdził dalszemi świetnemi czynami swe męstwo, notował na kartach zasług swoich walki pod Wołosówką, Domamoryczem i Gajami Wielkiemi; później pod Bachmaczem, w roku 1918, wśród zapasów z bolszewikami.

„Należy uklęknąć przed walecznością czeskosłowackiego żołnierza“, wołał w zachwycie generał Brusilow i powtarzał niejednokrotnie swoje w tym kierunku zdanie.

Bitwa pod Zborowem przedstawia z punktu wojkowego zajmujący niezwykle obraz walki, stwier-

dzający potężną przewagę psychicznych czynników ponad czynnikami fizycznej natury. Samorzutny, brawurowy atak czeskosłowackich legionistów na niezdobyte zda się okopy nieprzyjacielskie i kilkakrotnie liczniejszego wroga, przypomina nam, Polakom, opisany przez pieśniarza Wincentego Pola przebieg bitwy pod Stoczekiem z 14 lutego 1831 r., w której oddział polskich ułanów korpusu generała z Ternowy Dwerneckiego z majorem Franciszkiem Nałęcz Russianem na czele pomknął bez rozkazu wprost na wroga, wpadł, uderzył na pierwszy szereg rosyjski, przełamał go, a cała kawalerja rosyjskiego generała Paszkowa podała tył pod wpływem panicznego strachu, wpadła na błota i pozostawiła działa w ręku polskich szwadronów.

„Dzielnieście się spisali,
Zawsze Polak tak bije...
A Krakusy wołali,
Nasza Polska niech żyje!”

Taki sam odzew rozbrzmiewał po bitwie pod Zborowem z ust legionistów, których bohaterstwo i zwycięstwo wskrzesiły drzemającą od lat 300 w więzach niewoli sławę czeskosłowackiego żołnierza, zwróciły uwagę polityków na siły żywotne bojującego o wolność społeczeństwa, dały impuls do formowania dalszej kilkudziesięciotysięcznej armji legjonowej, były potężnym zwiastunem ziszczonej niebawem swobody, słowem przyniosły olbrzymi sukces narodowi czeskosłowackiemu.

A ta głęboka mogiła na polach Cecowej — to olbrzymia cenna, droga sercu potomnych pokoleń spuścizna. Tam drzeźnią najlepsi, najzaczniejsi synowie Ojczyzny, przedstawiciele najświętszych ideałów. Nie dziw więc, iż myśl uczczenia ich popiołów, myśl złożenia hołdu szczątkom „nieznanego żołnierza“ znalazła żywy oddźwięk w sercach całego społeczeństwa Czechosłowacji.

W czasie Świąt Wielkiej Nocy w r. 1922 udał się czeskosłowacki konsul we Lwowie Franciszek Sztilip do Zborowa i Cecowej, obejrzał pobożowisko, zbadał stan grobów i kazał sporządzić ich fotograficzne zdjęcia.

Pod koniec maja wydobyto nieco ziemi z masywnej mogiły, przewieziono do Pragi i wmurowano wraz z ziemią z Dosso Alto, Teronu i Bachmacza jako pamiątki z pobożowisk czeskosłowackiej legji we Włoszech, Francji i Rosji w ściany kaplicy staromiejskiego ratusza, gdzie też złożono ziemię z Werdunu, a później szczątki „nieznanego żołnierza“ z pod Zborowa.

W dniu 22 czerwca o godz. 7 rano przeprowadzono w Cecowej ekshumację zwłok, odstawiono je na dworzec kolejowy w Zborowie i umieszczono we wnętrzu udekorowanego żałobą wagonu.

Na trumnie widniały dwa wieńce: jeden z napisem na wstęgach: „Prawda zwycięża — czeskosłowacki konsulat“, drugi dar czeskosłowackiej kolonji we Lwowie. U drzwi wagonu wisiały znów olbrzymie

wieńce z drutów kolczastych pobojuwiska, przeplatane gazą czarną i wawrzynem.

Już tego samego dnia wieczorem stanął wagon z trumną na lwowskim dworcu kolejowym, a z mocy rozkazu dowódcy korpusu generała Władysława Jędrzejewskiego objął nad nim honorową straż oddział wojska polskiego. Nazajutrz popołudniu odbyło się pożegnanie martwego bohatera ze strony jego rodaków w obecności generała Kamila Holy'ego, wojskowego attaché przy poselstwie Czechosłowacji w Warszawie, wieczorem zaś uroczystość, w której wzięła udział deputacja wojska polskiego z podpułkownikiem Władysławem Haudekiem na czele, dalej konsulowie Francji i Belgji, przedstawiciele urzędów i władz, oraz liczny zastęp publiczności. W obecności zebranych przemówił ciepłymi słowy konsul Sztilip:

„Wielki, Nieznany Symbolu bohaterów zborowskich, za których przykładem umierały tysiące braci od Altissima-Terronu aż do Syberji — przed Tobą o zmroku zapadającego dnia zebraliśmy się, ażeby Ciebie uczcić, skłonić głowy przed martwą strażą narodu.

Bagnetem Twoim spisałeś Mene, Tekel, Fares wiekowemu nieprzyjacielowi, kreśliłeś nim granice nowego państwa i korygowałeś historję... Sito zborowskie przesiało nasienie, oddzieliło je od plew, a czeski bagnet wycisnął na karcie dziejów pobiałogórskich pieczęć Zborowa.

Tu pod Cecową, zesła się po raz piwszy brygada, złączona w jedno węzłami niewidzialnemi, któ-

rych rozluźnić niepodobna było, szła naprzód zdecydowanie by dowieść, że jest czeską i słowiańską, szła ukoić w tańcu bojowym boleść swoją nad za trutą Rosją.

Szła niezrozumiana przez nikogo do pozycji zdradzonych.

Tutaj, pod czeskim Grunwaldem — w skwarze lipcowego dnia — kosila śmierć...

A kiedy, jak dzisiaj, zapadało krwawe słońce, dzieci niewolniczego od wieków narodu z twardą głową, lecz miękką słowiańską duszą, nienawidzący kajdanów i tyranji, wpisywały do czystej jeszcze księgi historii nowego państwa najdroższą kwią pierwsze i najważniejsze prawa obywatelskie...

Tam wysoko, nad krajem, zdala od ludzi, sama sobie tylko ufająca, jak i za życia, leży ich martwa straż. Widzą oni zborowskie niezapomniane słońce, słyszą złowieszcze krakanie wron nad Tarnopolem, Domamoryczami, gdzie swojemi ciałami kryli uciekający bezgłowy rosyjski tłum.

Tarnopol wbił się zatrutą strzałą w serce czeskiego żołnierza, a Zborów przykrył czarnym kirem. Głuchy odgłos wbijanych do trumny wielkiego narodu gwoździ szedł od Tarnopola przez Kijów, Moskwę, Piotrogród i echem powracał od gór Uralu.

Wielki, Nieznany Symbolu! dziś przyszli pożegnać Ciebie Twoi polscy druhowie, z którymi dzieliliś jednaki los.

Przyszli pożegnać się z Tobą przedstawiciele umęczonej Belgji i wielkiej cierpiełki Francji, przy-

szy zastępy Twych ziomków i nadzieja Twego narodu — dzieci.

Odchodzisz w triumfie.

Po drodze będziesz opowiadać krajowi o miłości swobody, która silniejszą jest nad życie, o miłości, która nie pyta o nic, nie prosi i o nic się nie umawia.

Jedziesz do sędziwego Ojca, jak go nazwałeś sam, do złotej matki Pragi, do tego, którego widziałeś w chwili skonu.

A my rodacy ślubujemy Ci, że nie zapomniemy nigdy ani o Tobie, ani o Twoich braciach z pod Zborowa“.

Przy dźwiękach narodowego hymnu, odegranego przez wojskową muzykę 40 p. p., którego bataljon asystował w czasie uroczystości, wyruszył pociąg z zwłokami „nieznanego żołnierza“ przez Kraków ku miejscu przeznaczenia. Zwłokom towarzyszył sztabowy kapitan Szpala. Przypadkowym zbiegiem okoliczności odbyła się uroczystość na dworcu we Lwowie w chwili zlotu „Sokołów“ z całej Polski, których napływające drużyny przypatrywały się z zajęciem czci, jaką oddawali Czesi szczątkom swych bohater-skich rodaków.

W parę dni później wysłał konsul Rzeczypospolitej czeskosłowackiej do władz centralnych w Pradze relację o przebiegu uroczystości z prośbą o podziękowanie rządowi polskiemu za pełne pietyzmu pożegnanie „nieznanego bohatera“ czeskosłowackiego.

W prastarym grodzie Libuszy, w sędziwej stolicy Czech, muskanej modremi nurtami Włtawy, wysta-

wiono na widok publiczny w Panteonie Muzeum na rodowego szczątki symbolu wielkiego bohaterskiego boju o wolność.

Uroczy blask jasnego słońca, płynący z pogodnych niebios stropu, ozlacał pękami promieni olbrzymie rzesze, skupione w uroczystym nastroju w dniu wielkiego święta całego narodu czeskosłowackiego.

Pod balkonem staromiejskiego ratusza, obok pomnika mistrza Jana Husa, zajął miejsce liczny zastęp senatorów, ministrów, generalicji i przedstawicieli ciała dyplomatycznego, a najlepsi synowie Czech i Słowacji, naczelnicy związków sokolich i legionów, deputacje strzelców, skautów i młodzieży szkolnej, zabierali kolejno głos, by w płynących z serca, gorących słowach, snuć opowieści o bojach pod Zborowem, Tarnopolem, o „junakach“, którzy pierwsi złożyli młode życie na ołtarzu miłości ojczyzny, wywalczyli wolność, oddali w ręce przyszłych pokoleń, odrodzone, niezapomnianego po wsze czasy dnia 28-go października, państwo Czech i Słowacji.

O 4-tej godzinie popołudniu wyruszył olbrzymi kondukt w kierunku placu św. Wacława, ongi władcy czeskiej korony, narodowego symbolu niepodległości. Długie ulice miasta ozdabiały w czasie pochodu niby piękny, barwny mur żywy, szpalery wojska i przeróżnych organizacyj.

Orszak oddał nasamprzód przysługę poległemu pod lazurówem niebem Włoch legioniście Czopkowi, przewiezionemu do jego miejsca rodzinnego, poczem zwrócił się ku cmentarzowi Olszańskiemu. Tutaj wy-

słuchali zgromadzeni z niesłabnącem zajęciem dalsze opowieści o szeregu owych licznych wspomnień, owych wielkich, górnych chwil, słynnych walk, jakie skruszyły kajdany trzywiekowej niewoli synów Czecha.

Pole tych słynnych walk na polskiej zieleni się ziemi, to też na niej postanowił gorący patriotyzm czeski uwiecznić potężnym pomnikiem miejsce świętego triumfu.

Pomnik ten, na wzgórzu „Mogily“ wyniosły ponad horyzont, będzie przez wieki całe wsłuchiwał się w cichy szept podolskich łąk i zagonów, przekazywał potomnym pokoleniom opowieści o tych kurhanach, jakie wyrosły w dniu 2 lipca 1917 w Cecowej, a także i o tych kurhanach, jakie kryją w swej głębi szczątki innych czeskich bojowników — tych, którzy walczyli pod sztandarem orłów Habsburga i ciałami swemi mościli szlaki jego pobojoisk.

Dzień zwłaszcza 14 sierpnia r. 1916 pochłoniął w tych stronach mnogie ofiary z szeregów austriackiej piechoty pułków Nr. 35 (Czeskie Pilzno) i 75 (Jędrzychów-Hradec). Ciała poległych spoczęły na cmentarzysku w Cecówce, obok Cecowej.

Taka to była bowiem tragedia losów Czech jak i Polski — brat musiał walczyć przeciw bratu!

Dzień 2 lipca będzie po wieki całe wielkiem narodowym świętem czeskosłowackiego ludu, a wtedy popłynie myśl jego i serca uczucie, ku polskiej krainie, ku stronom Podola, hen! nad brzegi Strypy, gdzie

drzemią popioły zbawców Ojczyzny. Groby ich, acz na obcej położone ziemi, będą bezsprzecznie przedmiotem troskliwej opieki, także celem pielgrzymki czeskich patriotów.

Na nas — Polakach, ciąży atoli również obowiązek kultu pamięci bojowników w imię swobód uciemiężonych ludów.

Konwencja Wersalska uchwaliła, w myśl postępowych zasad, spełnianie opieki nad grobami żołnierzy światowej wichury wojennej, bez względu na ich narodowość i wyznanie. Polska objęła tym szczytnym obowiązkiem, naturalnie, także i mogiły szermierzy półtorawiekowych zapasów o jej niepodległość i groby bohaterów krwawych zmagañ z Ukraińcami i bolszewikami, stworzyła z drugiej strony „Towarzystwo Polskiego Żałobnego Krzyża“, instytucję pomocniczą dla władz w zbożnej pracy.

Nie ulega wątpliwości, iż bratni naród czeski roztoczy swą opiekę nad popiołami Polaków, spoczywających w granicach Czechosłowacji, pamiętajmy więc i my o tych synach bratniego narodu, którzy wypisali „wolność“ na sztandarze swojej idei i bohaterskim czynem dokonali — dzieła!



ŹRÓDŁA.

Chołodecki Białynia Józef „Henryk Schmitt“, życiorys—
Lwów 1888.

— „Z minionej doby“ — Lwów 1903.

— „Białynia-Chołodeccy“ — uczestnicy spisków, więźniowie
stanu — Lwów 1911

— „Na temat wychodźstwa“ w pierwszym okresie dziejów „re-
windykowanej“ Galicji — Lwów 1914.

Československý legionář (časopis) — 1922.

Deník Plukovníka Švece — Praha 1921.

Medek Rudolf „Zborov“ — 1922.

Medek Rudolf a Holeček Vojtěch „Bitva u Zborova“
a československý — odboj Praha 1922.

Památce pětiletého výročí bitvy u Zborova — Praha
1922

Papoušek Jaroslav „Zborov“ — Praha 1921.

Šteidlér v. Frant dr. „Zborov — operace československé
brigady u Zborova a Tarnopole r 1917“ — Praha 1922

Tatomir Lucyan „Ślady króla Jana III. w kraju naszym“ —
Lwów 1883.

„Wiek Nowy“ Nr. 6310 i 6312 z r 1922.

Zamorski Bronisław „Kronika Pomorzańska“ — Lwów 1867.

×KSIEGARNIA×

ANTYKWARIAT



E 505719

Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

CM KEK 317004



000-317004-00-0

